

Je i przekonanie niezłomne: Chrystus zmartwychwstał! Alleluja!

Szeregi poruszyły się zdumione, niespokojne. Mężczyźni pod naciskiem spojrzenia kobiet pełnych wiary, jakby poniewolnie zdjęli czapki. Uczynił to nawet Doroszeńko, choć z lekkim ledwie dostrzegalnym uśmiechem na ustach. Tylko Zadorin stał jak posąg, niewzruszony.

Z głębokiem rozrzewnieniem i dumą patrzy Lebediew w oczy swej młodej i odważnej małżonki, robi krok naprzód i jasno, dobitnie i uroczyście podchwytuje:

— Wo istinu woskres! Alleluja! (Naprawdę zmartwychwstał! Alleluja!).

To rzekłszy — całuje żonę w jej różowe usta.

W niemem zdumieniu i podziwie patrzą robotnicy na tę parę małżeńską. Stanowią śliczną grupę. Tylko chwycić za pendzel i malować. Nawet z twarzy Doroszeńki zniknął szyderczy uśmiešek. Ogólne rozrzewnienie obejmuje stojących.

Wtem poruszył się Zadorin. Wyprostował się, jakby jakiś koszmar — sen niesmaczny z sie

bie zrzucając, — krzyknął chrapliwym głosem:

— W drogę! Marsz! Dosyć szla mazarnego gapiostwa!

Ale już w głosie jego nie było tej siły i pewności, co przedtem.

Ci, co otrzymali urlop — pozostali na miejscu.

— No, teraz możemy, jak przy stało, obchodzić nasze święto! — rzekł Lebediew — patrząc ze współczuciem na odchodzącą kolumnę.

— Ale wspólnie — prosili pozostali.

— Naturalnie — przytaknęła, śmiejąc się radośnie młoda kobieta.

Twardo wybijała takt brygada robotnicza. Stuk jej butów i trepów po twardej drodze słychnąć było długo. Za kolumną maszerującą włókł się Zadorin ze zwieszoną głową.

— Wielkanoc — Zmartwychwstanie Pańskie — a może to coś więcej, niż legenda! — głęboko dumał Doroszeńko.

A czy jego biegly za skowronkiem, który wzbijał się wysoko, ku Niebu, dzwoniąc rozgłośnie swą wesołą poranną piosenkę...

KTO NIE POŚCI?

Pewien kupiec, dobry katolik, był w mieście, w piątek, na targu. Będąc głodnym chciał się posilić, udał się przeto do jednej z większych restauracji i kazał sobie podać postny obiad. Gospodarz mu oświadczył, że postnych dań nie posiada, gdyż goście jego naogół ich nie żądają. „W takim razie proszę mi podać kawę“, powiedział. A kiedy pił kawę, inni goście śmiali się głośno z tego i z samych postów wogóle, a chcąc mu dokuczyć, co chwila któryś z nich zamawiał jakąś mięsną potrawę. Widząc to handlarz zawołał wreszcie głośno: „panie kelnerze, proszę o sztukę mięsa i pieczeń wołową!“

Gospodarz i goście tryumfalnie się uśmiechali, bo im się zdawało, że kupiec z postu skwitował, uważając go wreszcie za rzecz nierozsądną. Ale jakże się im miny wydłużyły, a uśmiech zastygł na ustach, gdy ujrzeli, co kupiec zrobił. Mianowicie, kiedy kelner przyniósł zamówione mięso, kupiec głośno i dobitnie się odezwał: „to mięso zamówiłem dla mego psa Brysia, co tu pod stołem leży, gdyż on bestja, jak zresztą każde inne bydło, nie pości wcale, postu bowiem nie uznaje i znaczenia postu nie pojmuje, bo rozumu nie posiada.“